

Anatolij Łunaczarski
Jaka szkoła potrzebna jest
państwu proletariatu?



<http://maopd.wordpress.com/>

Referat na dyskusji w Domu Związków z 4 grudnia 1922 roku.



**Maoistowski Projekt Dokumentacyjny
2013**

Kiedy ogłoszono temat dyskusji, niektórzy towarzysze zwracali się do mnie z pytaniem: czy odbędzie się dyskusja na temat „Jaka szkoła potrzebna jest proletariatu?” Niby niewielka różnica w sformułowaniach — państwu proletariatu czy proletariatu. Nie mogę powiedzieć, żeby tu były dwa kierunki myślenia, jednakże ostatnio daje się zauważyć coś w rodzaju lekkiego odchylenia, na które chyba trzeba zwrócić uwagę już na wstępie, aby jak należy oświetlić nieliczne, lecz zasadnicze twierdzenia, które postaram się wam rozwinąć.

Ostatnio w pewnych referatach, w pewnych interpretacjach tych referatów, w pewnych rezolucjach i sprawozdaniach, na przykład na zjeździe komsomolców, jak gdyby (prześwitywała myśl, że w pierwszym rzędzie, a kto wie, czy wobec ograniczonych środków nie wyłącznie, trzeba się zatroszczyć o szkołę dla proletariuszy i że idea monopolu na oświatę w rękach klasy kierowniczej i dyktatorskiej stanowiłaby, być może, najbardziej oszczędną i celową politykę oświatową w naszym kraju.

Powtarzam, nie umiałbym wymienić ani jednego nazwiska, nie mógłbym wskazać ani jednej grupy, która reprezentowałaby taki punkt widzenia. Istnieje jedynie małe odchylenie, nalot, aluzja do takiej interpretacji, do takiego sformułowania, które musimy od samego początku wyraźnie potępić jako herezję, być może, płynącą z uczuć najbardziej godnych szacunku i z nader rozsądnych przesłanek, niemniej jednak niewątpliwą herezję i uchylenie się od właściwego ujęcia zadania pedagogicznego. Gdyby ktoś teraz rozwinął to podejście, tę teorię i powiedział: macie bardzo mało dobrych nauczycieli, macie bardzo mało rzeczywistego wyposażenia dla szkół, wiecie, że szkołę pracy, o której marzycie, można porządnie postawić jedynie w głębokim organicznym powiązaniu z fabryką, i macie setki tysięcy proletariackich dzieci i wyrostków, z których bynajmniej nie wszyscy mają obecnie zapewnione normalne wykształcenie.

Dlaczego nie mielibyście skupić wszystkich swoich sił na tej awangardzie, dlaczego rosnąca, aby zastąpić nas, młodzież nie miałaby pochłonąć całej waszej uwagi i wszystkich resurs, którymi rozporządzacie? Gdyby ktoś teraz w ten sposób sformułował nasze zadanie, to popełniłby błąd, który, być może, dałoby się jeszcze usprawiedliwić właściwościami naszej sytuacji podczas wojny, ale który obecnie godziłby bezpośrednio w zasadniczy nurt naszej myśli politycznej.

Jeżeli wsłuchacie się w to hasło, które w postaci problemowej postawił przed rokiem Włodzimierz Iljicz na zjeździe partyjnym i które po roku z górą na IV Kongresie III Międzynarodówki znowu zostało wspomniane przez towarzysza Lenina, ale już jako stwierdzenie znacznego sukcesu w ogłoszonej wówczas polityce, to zobaczycie, że wewnętrzny sens tej polityki jest następujący.

Zewnętrznie, w krótkiej formułce, to sojusz z chłopstwem, ruch naprzód, być może, zwolniony, ale za to tym bardziej niezniszczalny, im powszechniej za proletariatem jako awangardą ludu rosyjskiego maszeruje cała jego podstawowa masa pracująca — chłopstwo. Jeżeli zaś formułkę tę dalej jeszcze rozwiniemy i sprecyzujemy, to zadanie proletariatu polega na budowaniu swego proletariackiego państwa z tych elementów, które znajduje on w kraju, każdemu z nich wyznaczając właściwe miejsce, każdy wykorzystując dla ogólnego celu. Oderwanie się proletariatu od pozostałej masy, oderwanie się od pozostałej ludności, przekształcenie go w odrębny obóz ludzi, niechby nawet pod względem zorganizowania i jaśniejszego wyobrażenia własnych celów górujących na wszystkich pozostałymi — takie oderwanie byłoby polityką zgubną, jedynie zaś wszelaka troska rządu proletariackiego o cały kraj, o całą gospodarkę i przede wszystkim, oczywiście, o podstawę rosyjskiej ekonomiki i dalszego rozwoju naszego narodu — o chłopstwo, jedynie to jest rzeczywiście słuszną i przy tym w najgłębszym sensie proletariacką polityką.

Dlatego, oczywiście, powinniśmy i nasz dzisiejszy temat prawidłowo określić jako problem najlepszej szkoły dla państwa proletariackiego, czyli dla państwa, kierowanego przez proletariacki, w duchu proletariackiej ideologii, która prowadzi do zupełnej likwidacji klas i stanowi dobro dla wszystkich, oprócz wyzyskiwaczy i wsteczników.

Mógłbym obecnie, w piątym roku rewolucji, posługiwać się terminami, że tak powiem, bardziej lub mniej rewolucyjnych marksistowskich ideałów w sferze pedagogiki. Jaka szkoła potrzebna jest państwu proletariatu?...

...W naszej deklaracji na samym początku rewolucji już wyrzekaliśmy się rewolucyjnej utopii. Normalne ideały jako gwiazda przewodnia, takie wyobrażenia o szkole najlepszej, jaka tylko da się pomyśleć przy pełnym urzeczywistnieniu naszych najlepszych pedagogicznych założeń, mogą odegrać określoną rolę. W każdym razie, wówczas, w deklaracji, raczej kreśliliśmy taki

typ szkoły, jaki był do pomyślenia przynajmniej w postaci realizacji w naszych najlepszych, wzorowych zakładach albo jaki wydawał się osiągalny w granicach najbliższych lat. Obecnie wątpliwe jest, czy byłoby praktyczne stawianie sprawy nawet pod takim kątem widzenia. Powtórzenie zasadniczych motywów naszej idealnej pedagogiki byłoby nietrudne, ale chyba niezbyt korzystne. Kiedy mówimy: „Jaka szkoła potrzebna jest państwu proletariatu?” — możemy przeciwstawić temu z miejsca inną formułkę: jaka szkoła jest możliwa w proletariackiej Rosji. I wypada nam poszukać pewnej wspólnoty i pewnej średniej pomiędzy tymi obydwoma granicami, gdybyśmy bowiem okazali się nastroszeni zbyt oportunistycznie, zbyt liczyli się z możliwościami, to znaczy z łatwością realizacji, moglibyśmy zrezygnować i z tych form urzeczywistnienia naszych ideałów, które wcale nie są nieosiągalne przy maksimum rewolucyjnej energii. Ale jednocześnie w oparciu o to maksimum rewolucyjnej energii, którą w ogólnej skali, oczywiście, posiadamy — której, co prawda, na razie niewielka częśćka zaledwie przypadała w udziale szkolnictwu, liczymy jednak, że będzie to wyglądało lepiej — otóż w oparciu o to nie powinniśmy mimo wszystko stawiać przed sobą zadania w takiej postaci: gdyby gdzieś istniało bardziej lub mniej doskonałe państwo proletariackie jako przejście do komunizmu, jaka szkoła najbardziej by mu odpowiadała? Mimo wszystko powinniśmy stawiać przed sobą bezpośrednio zadanie: jakie drogowskazy, jakie najbliższe drogowskazy w naszym bardzo ubogim, bardzo zapuszczonym szkolnictwie mogą być ustawione na tej drodze, w tym kierunku, w którym możemy się zbliżyć do- niewzruszonych i pozostających dla nas po staremu drogimi i niewątpliwymi ideałów naszej komunistycznej pedagogiki?

Jeżeli będziemy mówili w skali państwowej, nie zaś w skali tylko klasowej, to musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, jaki system szkolny powinno uznać, jakiego systemu powinno bronić państwo proletariackie. Czy pod tym względem mogą być wniesione jakieś istotne zmiany do planu, który nakreśliliśmy uprzednio, które strony tego planu okazały się nie do urzeczywistnienia i co wzbudziło wątpliwości?

Pamiętacie, co to był za plan. Był to plan stworzenia jednolitej politechnicznej szkoły pracy. Zasada jedności szkoły, tak jak ją rozumieją komuniści, polega na tym, że wszelki dystans pomiędzy klasową szkołą dla pracujących dołów a

uprzywilejowaną klasową szkołą dla dzieci warstw średnich i wyższych musi zostać zniweczony. Szkoła musi być dla całej ludności jedna w sensie prawnym, w sensie poziomu wiedzy, do którego ma prawo każde dziecko. Uprasza się nie mylić, jak to czynili niektórzy także nieobcy pedagogice komuniści na łamach szanownych organów radzieckich, nie mylić słowa „jednolita” ze słowem „jednakowa”, gdyż jedność szkoły w najmniejszym stopniu nie zakłada braku przystosowania do szczególnych warunków miejscowych, w których przebiega jej działalność. Modyfikuje się ona w sensie rozmaitych eksperymentów pedagogicznych i wiadomych odchyleń dla grup dzieci z określonymi zdolnościami, a nawet dopuszcza indywidualizację rozwoju dziecka. Wszystkie te formy, zróżnicowane wewnątrz poszczególnej szkoły, wewnątrz systemu szkół danego regionu i wewnątrz szkolnictwa ogólnokrajowego, nie tylko są przez nas dopuszczone, lecz uznajemy je za użyteczne w najwyższym stopniu. Ale zaraz też zwrócę uwagę, że pod tym względem Komisariat Oświaty przez dłuższy czas bodaj że popełniał odwrotny błąd. Wierzył on przez dłuższy czas, że nauczycielstwo, jak również osoby, kierujące szkolnictwem w guberniach i powiatach, zdołają same dostosować do swoich warunków te idee ogólne, które otrzymują, i w oficjalnych programach nawet, być może, umyślnie nie dawaliśmy materiału opracowanego dostatecznie szczegółowo. Prawda, w terenie miała miejsce pod tym względem swoista twórczość, praca programowa, mieliśmy sporo programów zadowalających i, być może, całkiem dobrych, napisanych w różnych stronach Rosji. Ale teraz widzimy wyraźnie, żeśmy tu, być może, przegięli pałkę w kierunku nadmiernej decentralizacji. Dochodzimy do wniosku, że powinniśmy mocniej budować nasze resortowe programy i bardziej nalegać, aby je rzeczywiście wcielano w życie, czyli, że pewien minimalny program, pewien kościec podstawowych wymagań państwa co do kształcenia dzieci powinniśmy ustalić stanowczo i niezachwianie [Obecnie (listopad 1923) zostało to zrobione. Celem walki z taką sytuacją powstaje obecnie szkoła młodzieży wiejskiej (listopad 1923). (Uwaga A. W. Łunaczarskiego).].

W jakiej mierze mogła zostać a priori osiągnięta w Rosji ta jedność szkoły, o której teraz mówiłem. Oczywiście, mogliśmy ogłosić niższe klasy szkół średnich radziecką szkołą pierwszego stopnia i zrównać je pod względem prawnym ze szkołą wiejską, mogliśmy odciąć od nich wyższe klasy szkół średnich i ogłosić je szkołą drugiego stopnia, jednakowo dostępną dla wszystkich absolwentów

pierwszego stopnia, ale oczywiście, nie byliśmy tak ślepi, żeby nie dostrzegać, iż taka zmiana nie jest jeszcze rzeczywistym ustanowieniem jedności. Nawet względne ustanowienie jedności wobec olbrzymiej niewspółmierności pomiędzy liczbą szkół elementarnych w kraju a liczbą uzyskanych w powyższy sposób szkół drugiego stopnia wymagało zagwarantowania przynajmniej równych warunków materialnych dla wstępujących do szkoły drugiego stopnia, tak aby dostawały się do nich wyłącznie dzieci najzdolniejsze, których dalsze kształcenie miałyby niewątpliwie większą wartość niż tych, które mimo woli musimy skazać na przerwanie nauki po szkole elementarnej. Wiecie, że zaokrąglając szkół pierwszego stopnia wystarczy nam zaledwie dla połowy dzieci, a szkół drugiego stopnia chyba nawet nie dla 5—6 proc. dzieci. Jasne jest zatem, że w przybliżeniu dziewięciu spośród dziesięciu absolwentów szkoły pierwszego stopnia nie może dostać się do szkoły drugiego stopnia. I zjawisko to występuje na wybitną niekorzyść ludności wiejskiej w stosunku do miejskiej, co niweczy nawet względną jedność szkół. Wychodzi na to, że mimo wszystko dziecko wiejskie w ogromnej większości wypadków, niezależnie od swoich zdolności, w Rosji Radzieckiej przy możliwie najlepszej sytuacji szkoły w ciągu najbliższych dziesięcioleci po rewolucji będzie miało nieporównanie mniej szans dostania się do szkoły drugiego stopnia aniżeli dziecko miejskie.

Co się tyczy zarzutu, jaki się czyni, że ideał jednolitej szkoły jest nie do urzeczywistnienia, bo i teraz do naszej szkoły drugiego stopnia chodzi znacznie więcej dzieci z rodzin uprzywilejowanych niż dzieci z dołów pracujących, to taki zarzut jest niezupełnie słuszny. Po części tłumaczy się on tym, że postąpilibyśmy ze wszech miar niewłaściwie, gdybyśmy kończących szkołę w jakiś sposób wyrzucili z niej i skądś zwerbowali na ich miejsce jakichś nieprzygotowanych wyrostków. To by, oczywiście, nie było możliwe. Ale w ciągu pięciu minionych lat proces demokratyzacji szkoły drugiego stopnia, proces proletaryzacji tych szkół w mieście posunął się bardzo daleko. Oczywiście, nie posunął się on jeszcze do końca. Nie posiadamy obecnie dokładnych danych, ale gdybyśmy mogli przeprowadzić dokładną ankietę na temat pochodzenia, której nie uważam za nazbyt pożyteczną z pedagogicznego punktu widzenia i od której lepiej się powstrzymać, to gdybyśmy ją przeprowadzili, prawdopodobnie okazałoby się, że procent, reprezentujący rozmaite warstwy ludności w szkole drugiego stopnia, bynajmniej nie odpowiada w ogóle procentowemu

stosunkowi określonych grup społecznych ludności miejskiej. Niemniej jednak nie da się to porównać z sytuacją sprzed rewolucji. Tak więc jednolita szkoła stanowi pod tym względem pewien ruch naprzód, poprzez unicestwienie barier prawnych ku demokratyzacji i proletaryzacji szkół drugiego stopnia. Ale wszystko to jest jeszcze trwającym procesem i spotyka się, oczywiście, z pewnym oporem.

Pomiędzy tą zewnętrzną reformą prawną a tymi reformami czy rewolucją, jaka powinna była nastąpić w łonie samej szkoły i która wypływa z zasady politechnicznego, związanego z pracą kształcenia, leży dziedzina reform, które nietrudno było przeprowadzić bez radykalnego przekształcenia szkoły. A więc uwolnienie szkoły od przedmiotów jawnie scholastycznych, jakimi dla olbrzymiej większości dzieci i młodzieży były języki starożytne. Dalej, zlikwidowano nedorzeczne, szkodliwe pedagogicznie, bezsensowne, odziedziczone przez nas oddzielne nauczanie chłopców i dziewcząt, posunięto się też naprzód w kierunku rozsądnego samorządu uczniowskiego w szkole. Przez całą prawie ziemię rosyjską przeszło wyzwolenie szkoły od przedmiotów jawnie scholastycznych i prawie wszędzie, poza nader nielicznymi wyjątkami, chociaż w tym roku natknąłem się na takie miasto, gdzie nie wprowadzono koedukacji — dość duże miasto — otóż prawie wszędzie wprowadzono koedukację. Prawie wszędzie mamy także obecnie zaczątki udatnego samorządu, przy czym dziedzina ta jest bardzo słabo opracowana, wiele zaś jest poszukiwań, i to całkiem interesujących.

Wszystko to są rzeczy nie wymagające zbyt poważnych środków materialnych, rzeczy, które można zlecić wprost na papierze w postaci dekretu, mając pewne prawo liczyć na to, że wejdą one w życie i będą wykonywane, że tylko zła wola i bierność będą paraliżowały ich zastosowanie. Całkiem inna sprawa, kiedy przechodzimy do reformy samego ducha nauczania, to znaczy do zasad politechnicznej szkoły pracy. I tu rodzi się najwięcej wątpliwości. Czy rzeczywiście państwu proletariatu potrzebna jest politechniczna szkoła pracy? Przede wszystkim zatrzymajmy się na pierwszym — czy państwu proletariatu potrzebna jest szkoła pracy? Tu przypuszczalnie mamy po swojej stronie nadzwyczaj dużą ilość głosów, w każdym razie cały duży oddział naszych bezpośrednich towarzyszy — komunistów albo blisko z nimi współpracujących

pedagogów. Pracownicy oświatowi, którzy będą mieli nieco rozbieżne z nami poglądy w kwestii szkoły politechnicznej, bezwarunkowo popierają nas odnośnie szkoły pracy, to znaczy są oni, tak samo jak my, przeświadczeni, że szkoła musi być szkołą pracy, ale ich lewe skrzydło uważa, że musi ona od początku być zawodowa.

Zatrzymam się najpierw na zasadzie szkody pracy. Że szkoła ma być szkołą pracy, na ten temat elementy proletariackie i zbliżeni do nich pedagogowie nie mają wątpliwości. Proletariat sam jest klasą pracującą, praktyczną i znakomicie umiejącą ocenić wychowawcze i społeczne znaczenie naukowo postawionej pracy, pracy, opierającej się na stosowanej, a poprzez nią i na ogólnej nauce. Potrafi on to znakomicie ocenić i dlatego nie żywi żadnych wątpliwości odnośnie słuszności postawienia szkoły na tej bazie. Ale tu może być gradacja i gdybyśmy rozumieli szkołę pracy tak, jak rozumieją ją działacze szkolni w Niemczech, a zwłaszcza w Ameryce, mielibyśmy jeszcze większy krąg ludzi, którzy byliby z nami solidarni. W samej rzeczy, czyżby obecnie postępowy lub po prostu świątły pedagog mógł powątpiewać, że przerabiany materiał winien być przyswajany nie poprzez uczenie się z książki, lecz pogłądowo i aktywnie, poprzez spacer, wycieczki, zajęcia w laboratorium, szkicowanie, lepienie, modelowanie itd., poprzez aktywne przerabianie pewnych tematów, z samodzielnym dobieraniem materiału, poprzez przerabianie grupowe, przerabianie w dyskusjach, kolektywne zestawienia itd. Wszystko to obecnie nie ulega wątpliwości. Ale ta strona szkoły na razie pozostaje wciąż jeszcze raczej eksperymentem pedagogicznym niż systemem pedagogicznym nie tylko dla nas, ale i dla krajów oraz przodujących szkół, które wstąpiły na tę drogę dawniej. Obrona książkowej nauki byłaby teraz równie śmieszna, jak obrona nauki czytania przy pomocy „az”, „buki”, „wiedi”. To rzecz zupełnie przestarzała i pedagog, który tego nie potrafił sobie przyswoić, jest już siwym żubrem. Ale to absolutnie nie wystarczy z punktu widzenia pedagogiki proletariackiej, chociaż to bardzo poważny sukces w szkole pierwszego stopnia dla dzieci. Uważam, że to najważniejszy element szkoły pierwszego stopnia i pracownicy Komisariatu Oświaty popełniali tu, być może, z początku duży błąd. Rzecz w tym, iż dalszy krok w pogłębieniu szkoły pracy stanowi już nie nauczanie przy pomocy procesów, przypominających pracę społeczną, aktywnych procesów, w których uczestniczy i które chłonie cały organizm, nie tylko pamięć, nie tylko mózg, lecz już nauczanie samej pracy jako

techniki społecznej i przy tym nauczanie praktyczne. Najbardziej do przyjęcia są te procesy pracy, w których dziecko nigdy nie przeistoczy się w wyczerpanego pracownika, lecz zawsze wszelki proces roboczy będzie wykonywało w imię i w celu swojego rozwoju psychicznego i fizycznego. Również Karol Marks rozumiał w ten sposób kształtujący wpływ pracy na uczniów. I to jest jedna z najjaśniejszych, najważniejszych, najkardynalniejszych idei w dziedzinie proletariackiej pedagogiki. Otóż ponieważ można w całości przyjąć to założenie w zastosowaniu do przemysłu, to i tak zwana samoobsługa, czyli praca domowa, jak rąbanie drewna, noszenie wody, gotowanie, sprzątanie, zyskała w oczach wielu pedagogów uznanie jako pewna faza przygotowawcza i w wysokim stopniu pokrewne tej przyszłej pracy stadium przygotowania do szkoły pierwszego stopnia.

Bynajmniej nie neguję, że w ramach działalności dziecięcej szkoła może udzielić określonego miejsca tej samoobsłudze, należy jednak do tego podchodzić z największą ostrożnością. I oczywiście, że w pierwszym okresie, zwłaszcza wobec ubóstwa szkół, niemożliwości utrzymania w szkole pracowników technicznych, popełniono pod tym względem duże błędy. Nie uwzględniono, że rolę wychowawczą odgrywa jedynie określona praca, praca, pomagająca w przyswojeniu coraz to nowych użytecznych nawyków, w ich opanowaniu i utrwaleniu, która przy sposobności, właśnie o tyle, o ile dziecko pracuje, pomaga wpoić mu rozległe wiadomości. Kiedy Dewey opisuje, jak trzeba gotować i jak przy tym można dać wyśmienitą lekcję chemii i fizyki, botaniki i zoologii, higieny i fizjologii, ma on głęboką rację. Chociaż w związku z tym słyszałem sprzeciwy, że jeżeli tyle rozmawiać podczas gotowania obiadu, to coś tam wykipi, coś się przypali itd., ale mimo to sądzę, że takie ujęcie jest mniej więcej słuszne. Jeżeli tak podchodzić do rzeczy, to rozumie się, że ma to znaczenie wychowawcze. Jeżeli jednak dzieci dzisiaj rąbią drwa, gotują obiad, noszą wodę, jutro to samo i pojutrze również, to nie da to w wyniku szczególnego rozwoju umysłowego, a nawet fizycznego. To dość tępa robota. My, komuniści, ze wszech miar dążymy do tego, żeby ją zupełnie zlikwidować. Nasz ideał — to ocalenie kobiety, która ginie przy tej robocie, oraz dziecka, które się w nią wciąga, od tej pralni, tej kuchni, tego zmywania naczyń i zastąpienie tego wszystkiego w ogromnym kolektywnym gospodarstwie przez wielkie fabryczne sposoby wypełniania tych wszystkich obowiązków. Nasza

socjalistyczna dusza chciałaby uciec od tej nieciekawej roboty, której ofiarami jest wielu z nas, a zwłaszcza żeńska połowa. Przyjmować ją jako element pedagogiczny należy nadzwyczaj ostrożnie. Przy tym często szkoła pracy pierwszego stopnia uzyskiwała charakter samoobsługowy w tak ogromnych rozmiarach, że pytając dzieci o naukę, zdarzało się słyszeć: „Jaka tam nauka — samoobsługa cały czas zabiera!” Wy pływało to często po prostu z ciężkich warunków szkoły. Szkoła często walczyła o swoje istnienie siłami dzieci i często było to nie tyle winą, co nieszczęściem nauczycieli.

Na pierwszym stopniu powinna być zabawa, przyswojenie elementarnych wiadomości poprzez aktywność, która niepostrzeżenie wyrasta z zabawy i która staje się coraz poważniejsza. Dopiero dzieci starsze mogą bezpośrednio i wyraźnie wkroczyć na drogę szkoły pracy drugiego stopnia, czyli nauki pracy jako takiej.

Tutaj muszę zrobić mały wyjątek i małe zastrzeżenie, szczególnie ważne w Rosji, na tyle ważne, że z małego zastrzeżenia i wyjątku przeistacza się w jedną z zasadniczych reguł naszej polityki szkolnej. Chodzi mianowicie o pracę na roli, którą można sobie wyobrazić od najprostszych zawiązków, od zajęć z ziemią i wodą w postaci dziecinnej zabawy, od sadzenia roślin, do czego można dopuścić cztero- pięcioletnie dziecko, od opieki nad jakimiś królikami czy kozą do gigantycznych perspektyw techniki naukowej, ponieważ praca ta, przy jako tako właściwym ujęciu jednocześnie nad wyraz higieniczna i stawiająca człowieka w obliczu potężnej i wspaniałej przyrody, musi być szczególnie potraktowana u nas, w Rosji, w której może i powinna zostać zastosowana tak szeroko jak nigdzie.

Elementarna szkoła pierwszego stopnia, prawie jedyna, jaką mamy na wsi, mamy tam bowiem stosunkowo bardzo mało szkół drugiego stopnia, powinna w całości bazować na ogrodzie, sadzie, należących do szkoły zwierzętach domowych itd., ponieważ przy właściwym nauczaniu praca ta pozwala wyciągnąć te różnorodne wnioski, co i fabryka, jeżeli tylko nie zamkniemy się w włościańskim widnokągu, jeżeli nauczyciel potrafi z małego chałupniczego szkolnego gospodarstwa wyciągnąć praktyczne wnioski o otwierających się przed rolnictwem perspektywach rozwoju, ufając młodemu umysłowi swoich małych współpracowników. Pod tym względem zastosowalność szkoły pracy nie

podlega dyskusji nawet w naszym, jeśli chodzi o kapitalizację, skrajnie zacofanym kraju. Znaczną część tego programu można wykonać bez szczególnie skomplikowanego inwentarza, bez jakichś specjalnych warsztatów. Przy właściwym ujęciu można, dysponując stosunkowo znikomymi środkami, postawić i miejską szkołę pierwszego stopnia, a zwłaszcza szkołę wiejską, w oparciu o jakiś skrawek ziemi czy o jakąś niewielką szkolną działkę rolniczą, choćby i wewnątrz miasta, bądź też przez szerokie zastosowanie letniej szkoły. To rzecz mniej więcej możliwa.

Zupełnie inna sprawa, kiedy przechodzimy do szkoły drugiego stopnia, kiedy przechodzimy do nauczania pracy. Otóż tu przede wszystkim powstaje kwestia: dlaczego szkoła politechniczna, nie zaś techniczna? Różnice zdań, które miały miejsce i które, być może, spotkamy i dzisiaj, ulegały rozwojowi. Zmieniały się punkty widzenia. Tak na przykład jedni zgadzali się z naszą podstawową zasadą. Nie w tym rzecz, skoro mowa o właściwie postawionej szkole, by uczyć młodzież określonego rzemiosła lub też nawet specjalności przemysłowej. Nie takie jest zadanie. Zadanie polega na tym, aby zapoznać młodzika z naukowo postawioną pracą. Otóż niektórzy zwolennicy kształcenia zawodowego przyjmowali ten punkt widzenia i mówili: ale po to, by dać młodzikowi rzeczywiste pojęcie o pracy w jej całej powadze, nie może on beztróska fruwać z jednego miejsca pracy na drugie, pętać się po rozmaitych gałęziach przemysłu, pozwólcie mu raczej przepracować kilka lat w jakimś jednym warsztacie, w jakimś jednym oddziale, żeby się zagłębił, żeby pojał go jak należy. My też uważamy, że daną produkcją, daną częścią produkcja można posługiwać się jako przykładem, jeżeli tylko produkcja ta będzie ujęta mniej więcej naukowo. To już jest pośredni punkt widzenia, tu można dyskutować. I powiem wprost: mogą tu być przegięcia w jedną i w drugą stronę. Można zbyt się zapalić do jednej gałęzi pracy i można pod kształceniem politechnicznym rozumieć zaznajomienie dzieci nieledwie ze wszystkimi chwytami technicznymi, że tak powiem, zastąpić je przez panteknicyzm. Wcale nie to mamy na widoku. Gdybyśmy mieli możliwość — a powiedziałbym, że niekiedy miewamy tę możliwość — gdybyśmy mieli możliwość stworzenia teraz politechnicznej szkoły pracy, potrzebne by nam były, oczywiście, dwa-trzy kombinaty produkcyjne, powiedzmy — komunikacyjny, włókienniczy, górniczy. Z politechnicznego punktu widzenia można wniknąć dość głęboko w każdą z tych gałęzi w ciągu owych 4—5 lat, w

czasie których dziecko będzie na tej podstawie budowało cały swój światopogląd i zapoznawało się ze wszystkimi stronami nauki. Ale skoro przyjrzymy się bliżej, można wielce zróżnicowaną produkcję zbadać i przy jednej fabryce, jako że każda fabryka ma produkcję zasadniczą, warsztaty naprawcze i wydziały handlowe jako takie: biuro, rachuba, pakownia, ekspedycja, wreszcie fabryczna higiena itd. — które otaczają zwartym murem każdą fabrykę i stanowią także wcale interesujące podstawy studiów. Tak więc w każdej jako tako poważnej fabryce mamy już zawsze kilka dużych sekcji, które umożliwiają zorganizowanie szkolenia politechnicznego.

Inni oponenti, wrogo ustosunkowani wobec kształcenia politechnicznego, mówili: „Nie o to chodzi, lecz o to, że w naszym ubogim kraju nie stać nas na takie igraszki; kształcenie politechniczne może i jest wyśmienite, ale wy tu budujecie jakieś rajskie ogrody, a nasza surowa rzeczywistość powiada: dawać mi tu chłopaka 14—15—16-letniego tak wyszkolonego, żeby go można było użyć do roboty, bo potrzebne nam są wyćwiczone ręce, inaczej kraj przepadnie". To znowu punkt widzenia, z którym pod pewnymi względami nie można się nie zgodzić. Możliwe, że z punktu widzenia ogólnogospodarczej praktyki doszlibyśmy do wniosku, że inaczej nie możemy postąpić, że musimy pójść na chwilowe odstępstwo od naszych ideałów. Zdarza się taka sytuacja, kiedy ludzie otrzymują na kartki takie minimum, które z punktu widzenia higieny nie stanowi nawet minimum, jest poniżej minimum. To znaczy, że w kraju panuje głód. I w naszym kraju panuje tak ogromny głód w dziedzinie oświaty, że nikt nie mógłby się zdziwić, gdyby wypadło pod pewnym względem zdecydować się na odstępstwo. Ale to nie znaczy, że potrzebne jest odstępstwo ideologiczne i że powinniśmy wyrzekać się szkoły politechnicznej tam, gdzie jest ona w większym lub mniejszym stopniu możliwa.

Obecnie ta walka poglądów doprowadziła do pewnego rozpadu naszego systemu szkolnego. Tak na przykład Ukraina zlikwidowała u siebie całkowicie ostatnie trzy klasy dawnych szkół średnich, a klasy niższe połączyła z odpowiednimi szkołami pierwszego stopnia, tworząc w ten sposób, z jednej strony, sieć szkół-niedorostków, jakie i my, oczywiście, mamy — to szkoły czterolatki — a z drugiej strony, szkoły siedmiolatki, które na samej Ukrainie możliwe są w bardzo niedużej ilości. Pozostałe szkoły zlikwidowano,

oświadczając przy tym, że dzieci, które w wieku piętnastu lat kończą siedmiolatkę, mają potem prawo wstąpić do technikum. Myśmy już wtedy wyrażali wątpliwość co do możliwości jako tako szybkiego przeprowadzenia tego systemu. Ale nie o to chodzi, żebyśmy się sprzeciwiali w imię tego, że nie jesteśmy profesjonalistami, lecz politechnikami. Byliśmy zmuszeni uznać konieczność zwężenia programów i KC KPR publicznie. W imieniu partii potwierdził, że w tym okresie komuniści mają prawo pod tym względem odstąpić od naszego programu i zgodzić się tymczasowo na taką siedmiolatkę. Dlatego nie dyskutowaliśmy z poglądem, że być może, przy naszym rosyjskim ubóstwie nawet siedmiolatki muszą być jeszcze uważane za ogromny luksus, lecz dyskutowaliśmy z poglądem, że system szkolny zostanie wybitnie ulepszony, jeżeli mocą nagłego dekretu przeprowadzi się to odcięcie, a mocą drugiego dekretu wyrosną spod ziemi jak deus ex machina niezliczone technika. Oczywiście, techników tych powstało na Ukrainie znacznie mniej, niż byłoby potrzeba, aby wszystkie dzieci kończące siedmiolatkę mogły znaleźć w nich miejsce. I w rzeczy samej, jak się dowiedziałem po zjeździe pracowników oświaty, gdzie bardzo uważnie wypytywałem ukraińskich nauczycieli z różnych okolic Ukrainy, ogromna większość dzieci po ukończeniu siedmiolatek okazała się nieprzygotowana do jakiegokolwiek działalności praktycznej i nie mogła wstąpić do żadnej uczelni, albowiem zamierzone technika nie istniały. Niestłuchane rozmiary przybrało tam zjawisko repetowania. Repetowanie to w kolosalnym stopniu zastępuje dwie zlikwidowane klasy. Rozumie się samo przez się, że nieuchronnie znaleźlibyśmy się dokładnie w tej samej sytuacji, zresztą i teraz kwitnie u nas takie repetowanie, ponieważ drugi stopień znajduje się u nas w ciężkiej sytuacji, ale popadlibyśmy absolutnie w taką samą sytuację, gdybyśmy poszli po tej drodze. Uznając w ten sposób za niemożliwe w obecnym okresie przejście do zorganizowania dużej ilości techników dla absolwentów siedmiolatki, choćby nawet składając w ofierze szkołę drugiego stopnia i jej starsze klasy, uważamy za niezbędne krańcowo ostrożne podejście do tej sprawy, nielikwidowanie szkół tam, gdzie nie ma gwarancji, że cała młodzież rzeczywiście dostanie się do technikum.

Na ostatnim zjeździe Komsomołu przedstawiciele młodzieży komunistycznej energicznie domagali się, aby jak najszybciej skończyć ze szkołą drugiego stopnia, skłonni byli żądać od nas natychmiastowego przejścia do siedmiolatki i

nie zadowalała ich nawet obietnica przyśpieszenia tego procesu do pewnego stopnia. Ale powiem otwarcie, że uważam za głęboko błędne nie tylko momentalne przejście do tego oportunistycznego, z naszego punktu widzenia, systemu, ale choćby nawet poważne przyśpieszenie tempa, w którym się to dotychczas odbywało. A zjazd kierowników gubernialnych wydziałów oświaty wypowiedział się nawet za zwolnieniem tego tempa — czy nie możemy pozostać wierni szkole dziesięcioletniej!

Rozumiecie oczywiście, że kiedy w tej dyskusji przechodzimy do całkiem realnej rzeczywistości, to musimy powiedzieć, że i posiadanie siedmioletniej szkoły jest dużym szczęściem. Problemem są szczyty naszej szkoły. Nie wszyscy się tam dostają. Nie mówiąc o tym, że przy właściwym podejściu do rzeczy należałoby dobrać do tych szczytów najzdolniejszych, ale nawet jeżeli tego doboru nie stosujemy, jeżeli nie mamy gwarancji, że do szkoły drugiego stopnia dostanie się ta najzdolniejsza dziesiąta część uczniów pierwszego stopnia, jeżeli tylko napomniemy o tym punkcie naszej obecnej polityki, że główne, najpilniejsze zadanie polega teraz na stworzeniu nowej proletariacko-chłopskiej inteligencji, to zrozumiecie, że szkoła drugiego stopnia jest tym kanałem, który powinien być jednym z najgłówniejszych przy tworzeniu nowej inteligencji. Jeżeli Głównoprofor oświadcza, że już ma miejsce przykra rozbieżność pomiędzy wymaganiami wyższych uczelni a materiałem ludzkim, jakiego dostarcza szkoła drugiego stopnia i pod względem ilościowym, a zwłaszcza jakościowym, to musimy na to zwrócić szczególną uwagę i pamiętać, że kiedy bronimy szkoły drugiego stopnia, to nie wolno mówić w ten sposób: szkoła pierwszego stopnia jest zakładem demokratycznym, a szkoła drugiego stopnia — drobnomieszczańskim, bardziej arystokratycznym. Nie można tak mówić, przyjmując przy tym w gruncie rzeczy znowu drobnomieszczański, narodnicki punkt widzenia. Dla państwa bardzo ważne jest ogólne podniesienie się mas i temu ogólnemu podnoszeniu się bliższa jest szkoła elementarna, którą należy podwoić, aby stała się powszechną. Ale nigdy nie osiągniemy tego rezultatu, jeżeli nie opanujemy nauki od góry, jeżeli nie wytworzymy ludowej awangardy, licznej, edukowanej nie tylko przez praktykę życiową, jak edukowany jest cały proletariatus, w którego rękach spoczywa władza, lecz systematycznie edukowanej przez szkołę. Może to uczynić szkoła drugiego stopnia albo pewne jej namiastki, posiadające pewną wartość, nie mogące jednak jej zastąpić i

skazane na obumieranie w miarę tego, jak szkoła drugiego stopnia będzie zajmowała właściwe miejsce. Tak więc trzeba zwrócić szczególną uwagę na szkołę drugiego stopnia, trzeba się starać uczynić ją szkołą pracy. Czy to będzie siedmiolatka, to znaczy dwie ostatnie klasy i technikum, czy też dziewięciolatka, prowadząca następnie wprost do wyższej uczelni, jest raczej obojętne. Ale właśnie to miejsce, ten przejściowy most do wyższej uczelni albo do życia w charakterze już na wpół wykwalifikowanego fachowca musi być przez nas ze wszech miar umocniony. Zatem, pozostawiając na boku kwestię, czy będziemy teraz mieli szkołę politechniczną, czy tylko do piętnastu lat politechniczną, czy nawet techniczną, pozostawiając tę kwestię na boku, zapytujemy: czy w ogóle wychowanie poprzez pracę — politechniczne albo techniczne, w tym głęboko marksistowskim duchu, o którym mówiłem, to znaczy ugruntowane na rozwijającym i wychowującym wysiłku, kardynalnie związanym z przemysłem, czy jest ono w ogóle możliwe w Rosji czy nie? Jasne, że jest ono z największym trudem możliwe.

Pierwsze zadanie — to bezpośredni związek z przemysłem. Rosja jest słabo rozwinięta kapitalistycznie, wielkich ośrodków mamy za mało i nasz przemysł teraz nie działa w pełni. Dlatego, oczywiście, samo pole, sama powierzchnia przemysłowa jest tak niewielka, że nie można przycumować do niej wszystkich szkół, nie można wokół niej w ogóle wybudować rosyjskiej szkoły, choćby i szkoły drugiego stopnia. To po pierwsze. Po drugie, to bardzo bolesny proces. Przecież mówimy nie o tym, w najgorszym razie, żeby uczniowie i uczennice szkoły drugiego stopnia przyszli zapoznać się, jak się robi to czy owo w fabryce. Nie o to, naturalnie, chodzi. Trzeba, żeby oni rzeczywiście i realnie popracowali. Udaje się to teraz przeprowadzić z największą trudnością, jeżeli szkoła znajduje się daleko od fabryk, jeżeli traci się dużo czasu na drogę tam i z powrotem, a w dodatku jeżeli fabryki nie widzą w tym niezbędnej, ważnej sprawy, lecz patrzą tak: przychodzi jakaś tam nauczycielka z uczniakami szkoły drugiego stopnia i płaczą się tu pod nogami. Myśmy ludzie poważni, zajęci, wynoście się z waszą szkołą pracy. Tylko nam przeszkadzacie. Bardzo często tak bywa. Prawda, zdarza się i inaczej. Zdarza się, że komitet zakładowy przyjmuje z rozpostartymi ramionami, ale nadzwyczaj rzadko. Powiedziałbym, że nigdzie nie widziano nawet, żeby normalna szkoła drugiego stopnia ustawiła prawidłowo stosunki z tą czy inną fabryką. W najlepszym wypadku mamy mniej więcej prawidłowo

ustawioną metodę wycieczkową. To jedno. Faktycznie w najbliższym okresie, mówiąc o normalnej szkole drugiego stopnia, wypada mieć na względzie te, które leżą w miastach gubernialnych, często pozbawionych przemysłu, albo w dzielnicach wielkich miast, w których nie ma w pobliżu fabryk, tam gdzie w najlepszym wypadku skazane są one na kształcenie industrialne metodą wycieczkową. I kto wie, czy to nie jest nasze zadanie pod tym względem na najbliższy okres — budowa naszego programu dla tej części ludności, dla dzieci pracujących rodzin, które uczęszczają do normalnych zwykłych szkół drugiego stopnia, z uwzględnieniem szerokiego wykorzystania metody wycieczek do zakładów przemysłowych. Drugi sposób — to urządzenie małych warsztatów szkolnych dla każdej szkoły z osobna oraz dużych warsztatów szkolnych dla całej dzielnicy. Towarzyszka Krupska na przykład mówiła, że we Francji często szkoły zawodowe bazują właśnie na takich warsztatach i nawet je wolą, gdyż są one wyposażone w pomoce pedagogiczne. Ale słusznie wówczas stwierdzała, że to, oczywiście, namiastka, to nie jest marksistowskie podejście. To jedynie metoda zapożyczona od szkoły technicznej, posiadającej warsztaty i laboratoria. Ale tam, gdzie to jest możliwe, będziemy wdzięczni i za to. Gdzie jest możliwe dostosowanie dobrze wyposażonych warsztatów dla kilku szkół albo chociażby urządzenie niewielkiego laboratorium czy pracowni, tam i to będzie krokiem naprzód w kierunku właściwego poprowadzenia szkoły drugiego stopnia. I my powinniśmy przyklasnąć tym dwu drogom albo i trzem: coraz to nowe próby zadziergnięcia stałego kontaktu z autentycznym przemysłem — to jeden krok, drugi — wycieczkowe wykorzystanie miejscowych zakładów przemysłowych i trzeci — urządzenie warsztatów. Po tych torach, jak widać, powinniśmy się posuwać w kierunku uczynienia naszej szkoły szkołą pracy i tak też się posuwamy. W rzeczy samej, doświadczenie i Piotrogradu, i Moskwy, i prowincji wskazuje, że mamy w tej dziedzinie szereg poszczególnych osiągnięć. Byłoby optymizmem utrzymywanie, że cała masa szkół poszła tą drogą, jednakowoż sprawa nie ogranicza się tu do jednostkowych przykładów. Do jakiegokolwiek miasta by się teraz nie przyjechało, wszędzie można znaleźć niemało szkół, kombinujących te metody, w oparciu to o jedną z nich, to o drugą.

Ale tu wyrasta przed nami druga trudność — nieprzygotowanie nauczyciela do takiej działalności. Szkoła pracy tak rolnicza, wiejska — zatem typ u nas w Rosji przeważający — jak i przemysłowa, wymaga nowego podejścia pedagogicznego,

nie tylko znajomości samej techniki, ale i umiejętności korzystania z techniki, pedagogicznego wykorzystywania fabryki itd. Pedagog musi umieć wykrywać szereg pedagogicznie użytecznych cech i zjawisk w procesie pracy; to rzecz na tyle trudna, że oczywiście pedagogów, którzy byliby tu rzeczywistymi wirtuozami lub chociaż po prostu umieli do tego podejść, w ogóle niewielu jest pod słońcem, a pod naszym „nikłym północnym słońcem” rosyjskim tym mniej. Ludzi tego rodzaju wypada uznać nieomal za wyjątki i wykorzystywać ich nie tyle jako szeregowych pedagogów tego typu, ile jako kierowników zakładów kształcenia nauczycieli, które staną się rozsadnikami takich pedagogów. I nawet w tym celu rozporządzamy stosunkowo niewielką ilością ludzi. Kiedy z tego powodu niektórzy nasi towarzysze w godnych szacunku radzieckich instancjach podnosili krzyk, że Wydział Oświaty przegapił taką historię, że nauczyciela trzeba kształcić, to krzyk ten był właściwie dosyć jałowy. Czego bowiem trzeba, aby wykształcić nauczyciela? Dwóch rzeczy: 1) aby chętnie wstępowano do naszych instytutów pedagogicznych; 2) aby wstępowali tam nie ci ludzie, którzy nie mają się gdzie podziać, lecz prawdziwa przodująca, bojowa młodzież, rozumiejąca, że stanowisko nauczyciela jest święte, jest w najwyższym stopniu godne szacunku! Ale my wiemy, że stanowisko nauczyciela jest kiepskie. Dotychczas jest on pozbawiony tej części szacunku społecznego, jakim powinien być otoczony, pozbawiony jest też owych normalnych warunków życia, które czynią jego pracę jako tako zadowalającą. I rzeczywiście dopływ nowych sił jest nader słaby. W odpowiedzi na potworne, absolutnie wyolbrzymione, podane przez Socwos [Wydział Wychowania Społecznego przy Komisariacie Oświaty Ludowej] zapotrzebowanie na 250 000 nauczycieli — to taka choroba wyobraźni — otóż tej niemal astronomicznej liczbie przeciwstawiamy stwierdzenie, że możemy wypuścić jeden tysiąc nauczycieli rocznie na całą Rosję, która obecnie, podczas największego kryzysu, mimo wszystko ma nie mniej jak 45 000 szkół jedynie pierwszego stopnia. Rzecz jasna, że taką ilością ledwie można zastąpić umierających. Mamy zatem słaby dopływ; do tego oświadczamy, że jest on słaby również jakościowo. Na zjeździe Komsomołu powiadano, że w szkołach jest zbyt wiele panienek. Nie wydaje mi się, by to było wielkim nieszczęściem, ponieważ nauczycielka może być nie mniej dobrym pedagogiem, ale pozostaje pytanie — jakie to są panienki. Trzeba podnieść w ogóle poziom nauczycielstwa. Myśmy go osłabili. Jakkolwiek pociągająca jest idea pedagogiki, jakkolwiek ogromna jest

rola pedagoga, osłabiliśmy pozycję nauczyciela i winę za to po części ponosi i samo nauczycielstwo, a moskiewskie nie mniej niż ktokolwiek inny, przyczyniając się do długotrwałego nieporozumienia pomiędzy sobą a proletariatem. Tego słowa też z pieśni nie wyrzucisz.

Tak więc, przygotowanie nauczyciela — to także rzecz ogromna, przy czym trzeba jeszcze znaleźć samych przygotowujących, odszukać ich i zebrać. Tacy ludzie są, ale w małej ilości i trzeba, żeby wyszli na światło dzienne, a ponieważ stanowią oni sól ziemi, to dźwignijmy ich na wysokie miejsce. A jeśli to kiepska sól, to grozi nam niebezpieczeństwo. Trzeba zawołać wielkim głosem, nie bez nuty desperacji: „Przyjdźcie, rozumiejący, czym jest szkoła pracy, ofiarujcie obydwie swoje ręce, ofiarujcie cały swój mózg tej potrzebie i bądźcie pewni, że władza radziecka a w szczególności Komisariat Oświaty cenić was będą na wagę złota. Poważnie to przyrzekam”. Zważywszy, że czeka nas referat na Zjeździe Rad, będziemy tam walczyli o nauczyciela i będzie to ciężka bitwa. Że państwo z wielkim trudem znajduje środki na masowe płace, to wiadomo, ale żeby państwo nie miało możliwości opłacenia wysokimi stawkami specjalnymi tych dziesiątek i wielu setek osób, które musimy obecnie powołać do wysoko kwalifikowanej pracy pedagogicznej — to nieprawda. Można to zrobić, trzeba tylko ostatecznie powiązać nitki pomiędzy przodującym pedagogiem-społecznikiem a pedagogiem radzieckim, nitki, które zresztą już się wiążą i z każdym dniem stają się mocniejsze i liczniejsze.

Tyle o normalnej jednolitej szkole. Ale istnieje jeszcze szkoła supernormalna, która jednakże posiada swoje braki. Jeżeli niesłuszne jest wysuwanie kwestii czegoś w rodzaju monopolu oświatowego dla proletariatu, to jeszcze bardziej niesłuszne a nawet potwornie niesłuszne jest pozostawienie młodzieży proletariackiej niemal że poza polem widzenia, poza obrębem zainteresowań Socwosu i Profobru. I tu należy podkreślić ogromną zasługę Komsomołu, który nie tylko teoretycznie zmusił do skoncentrowania uwagi na robotniczych dzieciach i wzmożenia troski o nie, ale sam się do tego przyczynił, a osiągnięte tutaj wyniki także co do jakości stanowią, kto wie, czy nie najbardziej krzepiącą zdobycz ostatnich czasów. W samej RSFRR, nie licząc Ukrainy i Kaukazu, w ostatnim czasie rozporządzamy siecią ponad 500 szkół dla młodzieży, obejmującą 50 000 młodzieży, i liczba tych szkół stale wzrasta. Jeżeli w

postawieniu sprawy jest też dużo niezadowolającego, to niemniej jednak dzięki poparciu związków zawodowych i WSNCH [Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej] szkolnictwo to jest stosunkowo niezłe. Nauczycieli i tutaj brak. Ale funkcje nauczycieli pełni tu często personel techniczny fabryk, chociaż nie ma on wprawdy ściśle pedagogicznej. I tu jedno z najjaśniejszych zjawisk w naszych oczach stanowią kursy instruktorskie, na których w byłym Jekatierininskim Instytucie szkolą tych nowych nauczycieli. Tam znajduje się punkt, z którego to szlachetne zadanie robocze rozprzestrzeni się na wszystkie pozostałe szkoły. I zadania tego nie można tu nie postawić dlatego, że fabryka chwyta w swoje kleszcze, w swoje objęcia młodzików i zmierza do ich eksploatacji, a myśl pedagogiczna i Partia Komunistyczna, i Komsomoł, przeciwnie, starają się zrealizować tam maksimum ochrony pracy i jej pedagogiczności. Odejście w stronę tego, co nazywają beletrystycznym stosunkiem do pracy, nie jest możliwe. Prędzej odwrotnie — możliwe są zbyt duże ustępstwa na rzecz ściśle roboczego momentu, i tu tylko z tym należy walczyć. To zatem, czego tak bardzo brak jednolitej szkole pracy, tj. zorganizowanego powiązania z fabryką, tutaj jest nazbyt ściśle. Oto dlaczego na szkoły przyzakładowe należy zwrócić uwagę główną, aby uwzględnić doświadczenie, które tam się tworzy, albowiem jest to oczywiście awangarda szkoły pracy.

Teraz muszę powiedzieć kilka słów o szkole wyższej w ogóle, o jej roli w pedagogice państwa proletariatu i w ogóle o tym, co często nazywają luksusem kulturalnym. Jeszcze raz powtarzam, że to nie jest proletariacki, nie jest wielkoprzemysłowy, nie jest marksistowski punkt widzenia, lecz czkawka złowrogiego narodnictwa, kiedy powiadają: zatroszczcie się najpierw o doły. Nie można bowiem zatroszczyć się o doły, kiedy nie mamy mocnej góry. Nie można troszczyć się o uczniów, nie troszcząc się o nauczycieli. To tak samo, jakbyśmy tworząc armię powiedzieli: z jakiej racji troszczyć się o dowódców, zadbajcie o podźwignięcie szeregowca. To głupie. Choćbyśmy byli nie wiem jakimi demokratami, doskonale wiemy, że w bitwie potrzebne jest dowództwo, że należy je wyszkolić i że na czele armii nieuchronnie musi stanąć scentralizowany potężny organ myśli i woli, aparat wykonawczy, od którego do ogromnej masy szeregowych biegnie mnóstwo najrozmaitszych ogniw transmisyjnych. Kiedyś nastąpi taki czas, gdy zatrze się różnica pomiędzy inteligencją kraju a jego masami pracującymi. Ale byłoby najczystsza utopią, gdyby towarzysz Lenin,

zamiast powiedzieć, że musimy wymienić większość starych urzędników, powiedział: niepotrzebni nam są żadni urzędnicy — z jakiej racji? — wszyscy jesteśmy dość wykształceni. My zaś dopiero dążymy do wykształcenia. Na tym polega niepraktyczność najlepszych anarchistów, że nie uznają oni przejściowego okresu do komunizmu. Partia Komunistyczna nigdy nie posługuje się marnym demokratyzmem i nie twierdzi, że powinniśmy się rozpuścić w masach, lecz powiada, że kierujemy masami. W wypadkach, kiedy masy są zdeorganizowane, idziemy przeciwko ich prądowi, wykorzystując wszelkie metody energicznego oddziaływania, aby zmusić je do obrania właściwego kierunku. Ale w tym sensie Partia Komunistyczna, dążąc do zlikwidowania jakiegokolwiek bądź arystokratyzmu, praktycznie, zgodnie ze sformułowaniem towarzysza Lenina, stanowi też ośrodek największego zdyscyplinowania robotników. Dokładnie tak samo musimy w skali państwowej wykuć taką stalową inteligencję, która odrzuci precz wszelką obłomowowską i rudinowską zwiotczałość i będzie umiała stać się warstwą kierującą państwem. Taka potrzeba stoi przed nami i nie możemy równać na analfabetyzm. Wszystko to jest bardzo istotne, kolosalnie ważne i „onego zapominać nie przystoi, jeno przystoi przestrzegać”. Nie wolno w żaden sposób odrywać jednego od drugiego, ponieważ albo wzmocnimy dopływ tutaj w górę prawdziwych ludzi z dołu albo dołowi ludzie nie otrzymają żadnej pomocy i tam ugrzęzną. Dlatego problem szkoły wyższej jest równie demokratyczny. Z głęboką radością witam ten duży krok, który obecnie, w odpowiedzi na ruch z głębin ludowych, czyni Partia Komunistyczna, uznając, że jedną z głównych jej prac jest wszczęcie się w tę młodzież, niepozwolenie, aby się rozczarowała, skupienie jej, oświecenie, ponieważ w rzeczywistości nie może być ważniejszego i owocniejszego zastosowania oświaty politycznej. W masie chłopskiej oświata polityczna jest niezwykle ważna: podobnie jak nauka czytania i pisanie rozprasza się ona w tej ogromnej masie i w najlepszym wypadku tworzy plamy mętnoszare; są nam one potrzebne, ale to nie wystarczy. Skoncentrowane w tych ludziach, którzy idą z dołu, stamtąd, ze wsi i fabryk z kolosalnym pragnieniem wiedzy, mogą one rzeczywiście posłużyć dalej do oświecenia mas, których bez pomocy tego ogniwa transmisyjnego w żaden sposób oświecić nie damy rady. Dlatego ważne jest dla nas podtrzymanie tych młodzików z ludu i przekształcenie ich w młodzież zdolną do studiów uniwersyteckich.

Mamy takie przykłady. Niewątpliwie, rabfaki spełnią pokładane w nich nadzieje. Niedawno z wielkim żalem przeczytałem wiadomość o śmierci profesora Ziernowa. Profesor Ziernow był raczej naszym wrogiem politycznym niż przyjacielem, ale to taki wróg, z którym warto było mieć do czynienia. Człowiek o wielkim umyśle i niezwykłym takcie, który umiał dostrzec dobre strony naszej działalności, a wszelka jego współpraca z nami była nie tylko lojalna, lecz nadzwyczaj owocna, chociaż trwał on stale w sceptycznej opozycji, wiele rzeczy potępiał, kręcił głową i nigdy nie rezygnował ze swojej pełnej samodzielności. Otóż kilka dni przed śmiercią, po tym jak przewodniczył komisji egzaminacyjnej, przyjmującej na uczelnię techniczną wychowanków leningradzkiego rabfaku, Ziernow oświadczył, że są oni nie tylko przygotowani lepiej od wszystkich innych, ale że w ogóle mają przygotowanie wystarczające. Mówił, że jedynie zdumiewać może ta wytrzymałość, wytrwałość, zdolność, która tu jest widoczna. Jeżeli nie wszędzie poziom jest tak wysoki, aby siwowłosa nauczyciel mógł, schodząc do grobu, błogosławić tę młodzież i powiedzieć, że jest ona wystarczająco przygotowana, aby wziąć sprawy w swoje ręce, to jednak trzeba przyznać, że poziom ich przygotowania jest nieoczekiwanie wysoki. Mamy w tej chwili dopływ trzech i pół tysiąca rabfakowców na nasze wyższe uczelnie, w przyszłym roku będziemy mieli osiem tysięcy rabfakowców na ogólną liczbę trzydziestu tysięcy studentów. To, jak widzicie, prawie jedna trzecia.

Drugą metodą, przy której pomocy często kompletuje się wyższe uczelnie, są szkoły partyjne. Tutaj trzydzieści tysięcy młodych ludzi, komunistów, nadzwyczaj intensywnie, a im dalej, z tym większym powodzeniem, studiuje po to, aby zająć średnie, a następnie również najwyższe stanowiska w naszym systemie państwowym. Mamy tu szereg obserwacji, które mogą nas nad wyraz ucieszyć, które na ogólnym tle dużego rozkładu szkoły — nie mówię tu o powszechnych brakach materialnych, o tym, co nazywamy bazą materialną — są wielce pokrzepiające. To kolumna, maszerująca ku wyższemu wykształceniu. Mówił mi tu rektor Uniwersytetu Swierdłowskiego, że w tym roku komisja przyjęć uzyskała jeszcze wyższe wyniki, nigdy zaś nie były one niskie i budzące obawy. Nie wiem, powiada on, kiedy ci młodzi ludzie zdążyli się wszystkiego nauczyć. Są oni dość dobrymi świadomymi marksistami, a wiecie, że kiedy powie się o komuniście, iż jest on dość dobrym marksistą, to dla niego bardzo dużo. Przecież to cały światopogląd. Kiedyż zdążyli się oni nauczyć? Otóż tam, w swoich armiach

czerwonych, leżąc w okopach, jeżdżąc po dziesiątku guberni z rozmaitymi poleceniami, pełniąc funkcje społeczne, zdążyli oni nauczyć się tego wszystkiego. I kiedy teraz obserwujemy takie zjawisko, że wydanie w 30 tysiącach egzemplarzy takiej książki, jak praca W. I. Lenina, rozchwytuje się w ciągu kilku tygodni i trzeba wydawać ponownie, to powstaje pytanie: któż to czyta? Stara inteligencja? Dymisjonowani eserowcy i mienszewicy, dlatego że mają dużo wolnego czasu? Nie sądzę! Czyta to właśnie młodzież. I zaczytuje ona w strzępy dziesiątki tysięcy egzemplarzy marksistowskiej literatury.

Następnie, co się tyczy obecnych przyjęć na wyższą uczelnię. Wiem bardzo dobrze, iż popełniono tu mnóstwo błędów. Na jednym przykładzie wykażę, jakich błędów można tu oczekiwać. Weźmy na przykład wyższe uczelnie artystyczne. Uważam za konieczne powołanie się na ten przykład, ponieważ tutaj błędy te są widoczne szczególnie plastycznie. Opowiadają mi taką rzecz, że do Konserwatorium Moskiewskiego przyjęto znaczną ilość uczniów, których zdolności i talent określono na dwójkę z plusem. Po co? A dlatego, że poleciły ich organizacje. Takie postępowanie jest zbrodnią stanu: robić z człowieka kiegoś śpiewaka! Trzeba odprowadzić go na bok i powiedzieć: nie masz przygotowania, nie masz talentu, powinieneś służyć ludowi w tych ciężkich rewolucyjnych czasach, a ty zamiast tego będziesz koźlim głosem śpiewał? Już bym raczej pozwolił, żeby się tam dostał kontrrewolucjonista z dobrym głosem. I to samo wychodziło przy podziale stypendiów. Beztalencie, ale odpowiada socjalnie. Takich wypadków było ile chcecie. Jest oczywiste, że to poważny błąd. Na pierwszym miejscu musi stać ten, który rzeczywiście jest proletariuszem z pochodzenia, sposobu myślenia i z całej swojej natury, a do tego ma talent, na drugim miejscu — który w ogóle ma talent, a trzeciego miejsca w tych uczelniach być nie powinno. Teraz popatrzmy, jak ten punkt widzenia rozprzestrzenia się na inne uczelnie. Oczywiście, gdybyśmy zbyt szeroko rozciągali ten punkt widzenia na inne zakłady naukowe, popełnilibyśmy ogromny błąd. Dobry specjalista może z miejsca stwierdzić, czy jesteście muzykalni. Omyłka jest prawie niemożliwa. A tutaj zupełnie inna sprawa. Tu wypada się liczyć nie tylko z przygotowaniem, ale i z tym, że ogromna większość tych młodych ludzi nie mogła się przygotować jak należy. Stawiając skomplikowane grube filtry, moglibyśmy zupełnie uniemożliwić przenikanie elementów proletariackich na wyższą uczelnię. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę

ich ogromny upór, wytrwałość, umiejętność posuwania się naprzód. Mogą oni być nie dość przygotowani intelektualnie, ale ich doświadczenie społeczne oraz energia są tak wielkie, że łatwo tamto nadrobią. Dlatego tutaj kryterium socjalne winno być stosowane w pełnej mierze.

Ogólnie biorąc, od roku bieżącego obok zwycięstw na frontach, na których ukończyliśmy wojnę, obok różnych zwycięstw dyplomatycznych i pewnych zwycięstw w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, możemy powitać wielkie zwycięstwo na froncie oświatowym. Mamy teraz nadzwyczaj oddaną rewolucji, entuzjastyczną, zdolną, rwącą się do nauki studenterię, nowy pełen niezwykłego uroku typ studenta. Wystarczająco już się z nimi stykałem, abym mógł mówić o tym z całkowitą pewnością. Zwycięstwo to trzeba umocnić i tu kwestie bazy materialnej znowu wysuwają się na pierwszy plan. Można ludzi poddać takim próbom, że się rozczarują. Zdejmujemy ludzi z roboty, bowiem każdy z nich wykonywał tę czy inną radziecką robotę, zdejmujemy po to, żeby się uczyli, trzeba więc stworzyć im możliwość uczenia się. To wymaga dość poważnych wydatków i stanowi jedno z zadań, które będziemy musieli wysunąć z całą powagą.